

Masowe protesty i starcia z policją w Seulu

17 listopada 2015

Pracownicy Korei Południowej nie modlą się za Paryż. Zamiast tego walczą z kapitalizmem. W największym od siedmiu lat ulicznym proteście brało udział nawet 80 tys. ludzi.

Park Guen-hye, prezydent Korei Południowej; źródło: Wikimedia.

Manifestację zorganizowały wspólnie związki zawodowe, organizacje rolników i obrońców praw człowieka. Mają dość antypracowniczej polityki prezydent Park Geun-hye. Wbrew stanowisku związkowców i bez oglądania się na katastrofalne skutki takiej polityki na całym świecie, rząd w Seulu uważa, że tylko dalsze „uelastycznianie zatrudnienia”, obniżanie wynagrodzeń (pracownikom) i podatków (firmom) oraz utrudnianie życia organizacjom pracowniczym umożliwi dynamiczny rozwój gospodarczy. Nowe regulacje prawne umożliwiające łatwe zwalnianie pracowników mają być receptą na rekordowe bezrobocie wśród młodych ludzi.

Rząd usiłował w ostatniej chwili zastraszyć uczestników planowanej manifestacji, wysyłając policję na konferencję prasową Koreańskiej Federacji Związków Zawodowych. Jej przewodniczącemu Han Sang-goonowi grozi aresztowanie za zorganizowanie innego protestu – w maju 2015 r. związkowcy również wyprowadzili na ulice Seulu tysiące pracowników. Już wtedy sprzeciwiano się dalszemu spełnianiu wszystkich zachcianek wielkiego biznesu i łamaniu praw pracowniczych. Tamtą demonstrację rząd rozpędził, a apele obywateli puścił mimo uszu. Han Sang-goona przed aresztowaniem obronili związkowcy.

Uczestników demonstracji oburza również próba fałszowania historii Korei. Od 2017 r. w szkołach mają być używane wyłącznie opracowane na rządowe zamówienie podręczniki. Trudno

spodziewać się, by rzetelnie opisano w nich dzieje kraju, w szczególności antykomunistyczne czystki z lat 50. (pochłonęły życie nawet 1 200 tys. ofiar) i trwające od 1961 do 1987 rządy wojskowe. W końcu urzędująca od 2013 r. prezydent to rodzona córka jednego z brutalnych dyktatorów, rządzącego w latach 1963-1979 generała Park Chung-hee.

Manifestanci domagali się rezygnacji Park Geun-hye i wycofania się przez rząd z planowanych zmian w prawie pracy. Policja użyła armatek wodnych i gazu łzawiącego do rozpędzenia protestujących. Doszło do starć z manifestantami. 30 osób zostało rannych; jedna, 69-letni rolnik, został odwieziony do szpitala w stanie krytycznym. 12 manifestantów, uznanych za szczególnie agresywnych, zostało aresztowanych. Związki zawodowe zapowiadają jednak, że to nie koniec. Kolejna demonstracja ma odbyć się 5 grudnia. Jeśli politycy ponownie udadzą, że nie zauważyli słusznego gniewu obywateli, w Korei Południowej będzie miał miejsce strajk generalny. To obecnie najbardziej prawdopodobny scenariusz. Rząd zapowiedział już bowiem, że na ustępstwa nie pójdzie, a każdą manifestację potraktuje tak samo, jak ostatnią.

Autorstwo: AR

Źródło: Strajk.eu